

Izabella Frączyk

DZIŚ  
JAK KIEDYŚ

Prószyński i S-ka

Copyright © Izabella Frączyk, 2013

Projekt okładki  
Irina Pozniak

Zdjęcie na okładce  
© Maren Becker / Trevillion Images

Redaktor prowadzący  
Michał Nalewski

Redakcja  
Ewa Charitonow

Korekta  
Marta Olejnik

Łamanie  
Jacek Kucharski

ISBN 978-83-7839-602-4

Warszawa 2013

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

Druk i oprawa  
DRUKARNIA SKLENIARZ  
31-033 Kraków, ul. Lea 118

# Rozdział 1

Ola! Co ty wygadujesz? Na litość boską! Z jakim bratem? Paweł?! To niemożliwe! – Na niespodziewane wyznanie przyjaciółki Magda zrobiła wielkie oczy. Aż drgnęła w kawiarnianym fotelu.

– Chyba prawdę, choć sama w to nie wierzę.  
– Aleksandra Milewska ukradkiem otarła zabłąkaną łzę i dyskretnie wydmuchała nos.

Wystarczyłoby mało przyjemnych przeżyć związanych z rozwodem, tymczasem, zupełnie przypadkiem, pojawiły się zaskakujące, nowe okoliczności.

Z mężem wspólnie postanowili, że rozstaną się w zgodzie i tym samym szerokim łukiem ominą publiczne pranie brudów oraz bezsensowne przeciąganie procedury. Uznali, że bez względu na wszystko tych kilkanaście wspólnych lat było ważnym okresem w ich życiu.

Poznali się tuż po maturze i natchnieni młodzieńczą fantazją postanowili natychmiast się pobrać.

Rodziny wprawdzie starały się odwieść ich od tej pochopnej decyzji, ale zakochani nie chcieli o tym słyszeć. Nie widzieli świata poza sobą, właśnie dostali się na wymarzone studia, podjęli dorywczą pracę i uznali, że świat stoi przed nimi otworem. Nawet tłumaczenia wiekowej prababci Aleksandry, by zamieszkali razem na próbę, spełzły na niczym. W ramach upojenia dorosłością młodzi załatwili wszystkie formalności i wzięli bliskich z zaskoczenia. Skłamali, że spodziewają się dziecka, więc niechętni ożenkowi rodzice w końcu wyrazili zgodę.

Uroczystość w urzędzie stanu cywilnego była bardziej niż skromna; przybyła tylko najbliższa rodzina i świadkowie. Nowy związek uczczono zwyczajną kolacją, co w niczym nie zmieniło faktu, że świeżo upieczeni państwo młodzi stali się najszcześniejszymi ludźmi na świecie i przepełnieni miłosną euforią wkroczyli w nowe życie. Mimo że matka Aleksandry zaplanowała dla córki całkiem inny życiorys. Wyobrażała ją sobie studiującą na renomowanej europejskiej lub amerykańskiej uczelni i finalnie robiącą błyskotliwą karierę za granicą. Cóż z tego, skoro rodzone dziecko postawiło na swoim. Z premedytacją zaszło w ciążę, wybrało kierunek kształcenia związany z zarządzaniem (już wówczas bez przyszłości) i zdecydowało się na pięć lat trudnego życia. Aleksandra była jednak nieugięta i konsekwentna. Wolała klepanie biedy przy boku ukochanego na własny rachunek niż komfortowe obrastanie w piórka pod żelazną kuratelą troskliwej rodzicielki. Nie pozostawało nic innego, jak pogodzić się z decyzją córki, i w ramach ułatwienia

startu nowożeńcom wynając im kawalerkę. Rodzina Pawła, nie chcąc zanadto pozostać w tyle, ufundowała młodemu tygodniowy pobyt nad morzem i pomogła im sfinansować zakup samochodu.

Gdy minął już pierwszy szok i sytuacja pomału zaczęła się stabilizować, wszyscy bardziej optymistycznie zaczęli spoglądać w przyszłość. Zwłaszcza przyszli dziadkowie. Niestety, tylko do czasu, gdy kłamstwo o rzekomej ciąży wyszło na jaw. Natychmiast rozpętała się rodzinna afera o zasięgu międzynarodowym, gdyż matka Aleksandry, pracująca w służbie dyplomatycznej, mieszkała na stałe za granicą. W jednej chwili kurek z dotacjami został bezlitośnie zakręcony i młode małżeństwo musiało błyskawicznie stanąć na własnych nogach, co wcale nie było łatwe. Płatności nie mogły czekać, aienne studia zajmowały sporo czasu. Portfele Oli i Pawła coraz częściej zaczynały świecić gołą podszewką. Paweł dorabiał nocami jako barman, Aleksandra, jako włóczona po całym świecie córka pani ambasador, znająca w związku z tym kilka obcych języków, dorabiała jako tłumacz. Z całego serca nie cierpiała tego zajęcia, ale z dwojga złego wolała to niż sprzątanie biur.

I tak żyli z dnia na dzień, i z roku na rok. Z czasem szaleńcze zauroczenie gdzieś się ulotniło, choć pomyślnie ukończyli studia i od razu znaleźli zatrudnienie w tej samej prestiżowej firmie. Oboje szybko wspinali się po szczeblach kariery, ale po kilku latach okazało się, że są dla siebie wyłącznie czymś w rodzaju dwójki współpracowników i sublokatorów. Szczere chęci i małżeńska terapia nie pomogły – młodzieńcze

uczucie wygasło bezpowrotnie, więc gdy na horyzoncie pojawiła się nowa miłość Pawła, małżonkowie postanowili zwrócić sobie wolność. Niewielki wspólny majątek podzielili uczciwie i obiecali sobie zawsze się wspierać. Mimo że rozprawa rozwodowa miała być tylko formalnością, stała się smutnym epizodem, ale oboje wierzyli, że w przyszłości uda im się kontynuować przyjacielskie relacje. Wszystko szło jak z płatka do czasu, gdy niespodziewanie pojawił się ojciec Pawła i zasiał gorzkie ziarno niepewności. Początkowo Aleksandra i jej były mąż niepewnie spoglądali na bełkoczącego, zniszczonego alkoholem emeryta, jednak jego rewelacje, niestety, trzymały się kupy.

– Zrozum, kobieto. Moi rodzice rozwiedli się mniej więcej w tym samym czasie, w którym mąż wyprowadził się od matki Pawła. Ponoć wyniósł się tylko na jakiś czas; później podobno mieli do siebie wrócić. I prawie im się udało. Urodził się Paweł, ale gdy miał trzy latka, matka wywaliła starego za drzwi. Za dużo pił.

– No i?

– Jak wiesz, mój były mąż jest ode mnie młodszy prawie o rok.

– A co to ma do rzeczy? – Magda wciąż nie mogła pojąć zagmatwanych rodzinnych relacji.

– A to, że gdy byłam niemowlęciem, matka Pawła miała romans z moim ojcem! Już wtedy rozwiedzionym. Później na chwilę spiknęła się z własnym mężem, ale im nie wyszło. Teraz rozumiesz?

– O matko święta, nie ogarniam... – Zdezorientowana Magda gwałtownie wciągnęła powietrze. – A co

z nazwiskiem? I dlaczego w takim razie dopuszczono do waszego ślubu? – Na jej twarzy pojawił się rumieniec podniecenia.

– Po rozwodzie z moim tatą, z nienawiści do niego, mama zmieniła nazwisko na panięskie. Moje przy okazji też. Ojciec zgodził się bez problemu.

– A tamci?

– Co: tamci?

– No rodzice. Nie połapali się?

– A niby jak? Inne nazwiska przecież. A mój ojciec nawet nie przyjechał na ślub i chyba nawet nie za bardzo wiedział, z kim go biorę. A niech ich wszystkich diabli porwą! Po cholerę mi teraz świadomość, że żyłam z własnym bratem? Przecież już jest po wszystkim.

– A badania genetyczne? W dzisiejszych czasach to pestka.

– Chyba nie chcę – szepnęła Aleksandra. Drżącą dłońią uniosła filiżankę i umoczyła usta w elegancko spienionym cappuccino. – Co się stało, to się nie odstanie. Chyba wolę nie wiedzieć.

– Spokojnie, będzie dobrze – powiedziała Magda bez przekonania.

– Nie wiem, czym sobie na to wszystko zasłużyłam. Nie dość, że sprawy rodzinne przybrały idiotyczny obrót, to jeszcze nie mam pracy. A oszczędności topnieją... – Pociągnęła nosem spuszczonej na kwintę. – Wiesz, potrzebuję się od tego oderwać – wydusiła z siebie łamiącym się głosem. Najchętniej wyjechałabym gdzieś daleko. Najlepiej na koniec świata albo w kosmos.

– Hm... Mówisz poważnie? – zapytała Magda i zamysłona pokiwała głową. Po kilku sekundach na jej twarzy odmalowało się olśnienie. Od wielu lat zajmowała się profesjonalną rekrutacją kadry menedżerskiej, więc uruchomiła wyćwiczone szare komórki i w pamięci, pojemnej jak twardy dysk, sprawnie przeszukała aktualne oferty. Rynek usług dotyczących fachowego doboru personelu nie miał dla niej tajemnic, a ponieważ przez całe lata pracę wykonywała z pełnym zaangażowaniem, szybko stała się cenionym w branży headhunterem. Obecnie rozdawała karty w czołowej agencji pośrednictwa pracy i szturmem zdobywała w imieniu firmy jeszcze mocniejszą pozycję na rynku najbardziej liczących się graczy.

Właśnie w tej chwili przyszedł jej do głowy pewien pomysł, ale zdecydowała, że zanim opowie o nim Oli, musi się upewnić, czy sprawa nadal jest aktualna.

Oferta leżała u niej już od dość dawna. Ze względu na lokalizację miejsca zatrudnienia nie cieszyła się wzięciem wśród wybranych przez Magdę kandydatów, rozkapryszonych korporacyjnym splendorem i przywilejami płynącymi wartką rzeką, która źródło miała w portfelach mieszczących służbową kartę kredytową bez limitu.

Miejscem owym była stareńka wytwórnia win, położona w małej miejscowości oddalonej kilkaset kilometrów od stolicy, więc o hulaszczych aspektach życia menedżera nie mogło być mowy. Miejsce jako takie nie powalało na kolana, zarówno kondycją finansową, jak i jakością zaplecza. Wprawdzie na poszukiwanego wiceprezesa zarządu do spraw handlowych czekało

całkiem godziwe wynagrodzenie, służbowe mieszkanie i inne narzędzia pracy, niemniej lokalizacja i ogólna sytuacja zakładu skutecznie odstraszały potencjalnych pretendentów.

– Mów! Widzę przecież, że coś knujesz. – Na zmęczonej twarzy Aleksandry nagle pojawił się wyraz czujności. Doskonale znała drapieżny styl działania przyjaciółki i wiedziała, że jeśli tamtej wpadnie coś do głowy, nie spocznie, zanim nie dopnie swego. Właśnie dlatego Aleksandra natychmiast wzmogła percepcję, nie zamierzając dać się wpuścić w gęste maliny. Z Magdą przyjaźniła się dopiero od niedawna i powoli zaczynała jej ufać, ale tylko wówczas, gdy sprawa nie dotyczyła kwestii zawodowych. Bo Magdę stać było na wszystko. I Ola wiedziała o tym doskonale.

– Zaczekaj do jutra, dobrze? Rano będę w biurze, sprawdzę, czy rzecz jest wciąż aktualna i dam ci znać. Zgoda?

– Nie wiem, o co chodzi, ale do jutra wytrzymam. Nigdzie się nie wybieram. I zapewniam, że nawet nie mam siły, żeby się niecierpliwić. – Aleksandra uśmiechnęła się blado i zaczęła zbierać się do wyjścia.

– No właśnie widzę, że oklapłaś zupełnie. Wcale dziś siebie nie przypominasz. – Magda posłała jej łobuzerskie spojrzenie.

– A dziwisz się? Dopiero co rozstałam się z mężem, który być może jest moim bratem, mam na karku byłego teścia alkoholika, który nie wiedzieć czemu nagle zapalał do mnie wielką sympatią i zatruwa

mi życie wyrazami uznania. Do tego nie mam pracy i za bardzo nie mam się gdzie podziąć.

Przez ostatnie lata małżeństwa u boku człowieka, którego równie jak ją pochłaniały korporacyjne wyzwania typowe dla wyższej kadry zarządzającej, Aleksandra prowadziła żywot karierowiczki-utrącej. Wprawdzie oboje zarabiali świetnie, ale przychody trwonili właściwie na bieżąco. Przekonani o własnej niezniszczalności i zawodowej kompetencji, nie myśląc o tym, co będzie jutro, szastali pieniędzmi na prawo i lewo. Po pewnym czasie ich szafy zaczęły pękać w szwach od ubrań z metkami cenionych światowych projektantów, a ich wyjazdy urlopowe celowały wyłącznie w najmodniejsze kurorty Karaibów i Seszeli. Zimowe narciarskie szaleństwo również nie mogło mieć miejsca byle gdzie, a średnią krajową trwonili bez mrugnięcia okiem w prawie każdy sobotni wieczór na zabawie w najmodniejszych klubach i kolacjach w ekskluzywnych restauracjach. Jednym słowem: czerpali z życia pełnymi garściami, nie zwracając uwagi, że to, co ważne gdzieś im umknęło pomiędzy którymś wyjazdem a zakupem kolejnego garnituru szytego na miarę.

Ze względu na rozwód Aleksandra nie miała ochoty pracować dłużej z byłym mężem w jednej firmie i mając na względzie własne zdrowie psychiczne, zaczęła rozglądać się za inną pracą. Interesująca

propozycja pojawiła się niemal natychmiast, więc bez namysłu złożyła wymówienie. Niestety trafiła pechowo, bo po kilku dniach otrzymała wiadomość, że właściciel firmy, w której obiecano jej etat, został aresztowany, a sama firma zamknięta. Cóż było począć? Aleksandra dowiedziała się o wszystkim kilka dni za późno, kłamka zapadła.

Takim oto sposobem, niemal z godziny na godzinę, znalazła się na łodzie z prawie pustym kontem i z równie pustymi rękami. W ostatnim dniu w starej pracy z żalem oddała laptopa i kluczyki od eleganckiego służbowego auta. Nieśpiesznie zdjęła z szyi nieodłączną smycz z identyfikatorem, który otwierał wszystkie drzwi w przeszklonym biurowcu, nawet te na najwyższym piętrze, gdzie wpuszczano wybrańców. W jednej chwili poczuła się naga.

Telefon zamilkł.

Aleksandra wypadła z gry na własne życzenie. „Idiotka!”, szeptano jej za plecami, a ona nie mogła zaprzeczyć, bo niejednokrotnie bywała świadkiem podobnych sytuacji. Choćby takich, kiedy robiąca błyskotliwą karierę kobieta pozwalała sobie na tak nieziemskie głupstwo i niefrasobliwość jak – planowana lub nie – ciąża. Nieraz obserwowała, jak na takie nieodpowiedzialne „coś” w firmowych kuluarach gremialnie pukano się w głowę, jednocześnie współczując przyszłej matce z powodu życiowej głupoty. A teraz, cóż, sama i na własne życzenie, to Aleksandra wypisała się z lukratywnego układu. Wynajmowane

przez lata ładne mieszkanie w odpowiedniej okolicy przyjdzie jej niedługo zwolnić i tak naprawdę jedyne, co jej zostanie do spakowania, to szafa pełna ładnych ciuchów, kilkanaście par szpanerskich butów, komplet ekskluzywnych garnków za kilka tysięcy złotych i obrzydliwa, wielka rzeźba. Nieszczęsny przedmiot był prezentem od szefostwa, nagrodą za wygenerowanie przez jej dział najwyższej w Europie Wschodniej sprzedaży nowej odżywki przeznaczonyj do włosów zniszczonych trwałą ondulacją.

W tamtym dniu była sekretarka litościwie zamówiła swojej byłej szefowej taksówkę i posłała za Aleksandrą spojrzenie pełne politowania.

Zazwyczaj nienagannie ubrana i uczesana, z perfekcyjnym makijażem, prezentująca postawę, z której były opanowanie i fachowość, Ola tego dnia nie wyglądała najlepiej.

Czuła drżenie łydek z emocji, a łzy same cisnęły się do oczu. Już za biurem, gdy po raz ostatni zamykała za sobą drzwi, doszedł Aleksandrę niemiły komentarz pod jej adresem. Westchnęła cicho i pojechała do domu. Miły taksówkarz zagadywał sympatycznie, ale ona nie miała ochoty na pogaduszki. Poprosiła tylko, by zaczekał na nią pod pierwszym z brzegu salonem sprzedaży telefonów komórkowych na kartę.

Przy akompaniamencie cichego pikania wstukała kod dostępu do drzwi na klatkę schodową,

i jednocześnie zdała sobie sprawę, że nie pamięta już, kiedy ostatnio wchodziła tymi drzwiami. Zwykle wyjeżdżała do mieszkania windą wprost z podziemnego garażu.

Z rozmachem postawiła na kuchennym blacie kartonowe pudełko z drobiazgami zabranymi z biurka i zaczęła metodycznie przeglądać skromną zawartość. Wyjęła kilkanaście starannie zapisanych notesów i gruby plik wizytówek różnych osób, których twarzy nie mogła sobie przypomnieć. Parę reklamowych długopisów, chusteczki higieniczne, brzydkie, ekskluzywne wieczne pióro, które kiedyś dostała od jakiegoś klienta. Na koniec wzięła do ręki oprawione w ramki trzy zdjęcia zespołu, z którym pracowała. Wszyscy, ubrani w stosowne garnitury i garsonki, prężyli się dumnie pod firmowym szyldem.

Powiedzieć, że poczuła się marnie, to jak nie powiedzieć nic. Aleksandra poczuła się wyjątkowo podle.

Gdyby w podobnych okolicznościach miała kogoś wesprzeć na duchu, zapewne powiedziałyby temu komuś, żeby wyrzucił te śmieci do kosza, wziął zimny prysznic i zabrał się za życie. Dziś jednak nie było jej do śmiechu. Poszła w rozsypkę.

Majowy dzień był piękny i rześki. Aleksandra wyszła na balkon i rozejrzała się po okolicy.

– Dziwne... Ależ tu ładnie! I ile tu kwiatów! Do tej pory jakoś ich nie widziałam – mruknęła do siebie i odruchowo poklepała się po kieszeni, aby się

upewnić, czy ma przy sobie telefon. Od kilku lat towarzyszył jej nawet w toalecie.

W pierwszej chwili, namacawszy pustą kieszeń, poczuła niepokój i dopiero po kilkunastu sekundach dotarło do niej, że zostawiła służbową komórkę w biurze. Jediną pozostałością po właśnie zakończonym życiu był najnowszej generacji pendrive z numerami telefonów. Aleksandra ponownie zareagowała odruchowo, postanawiając zgrać z niego informacje do laptopa, ale... nieodłącznego laptopa też już nie było.

Cóż, zgrywanie numerów do nowo zakupionej komórki będzie musiało poczekać do czasu, gdy będzie miała dostęp do jakiegoś komputera. Aleksandrze nie pozostało nic innego, jak wziąć jednak zimny prysznic i spróbować zmyć z siebie drętwe uczucie pustki. Była sama – Paweł wyjechał na drugi koniec Polski, żeby spakować i przeprowadzić do Warszawy swoją nową ukochaną. Maksymalnie za dziesięć dni mieszkanie ma stać puste. Tak się umówili.

Odkręciła kurek w kabinie i podłączyła nowy telefon do ładowarki, żeby choć w ten sposób stworzyć namiastkę zawodowego życia, które właśnie minęło.

Z niechęcią spojrzała w lustro. Odbicie nie wprawiało w zachwyt.

Mysie odrosty przy platynowej farbie wyglądały strasznie, a proste włosy do ramion aż prosiły się o strzyżenie. Skóra na szczupłej twarzy wydawała się

jakby zmięta i nienaturalnie ziemista. Tylko w chabrowych oczach, otoczonych długimi rzęsami, jak zawsze migotały żywe iskry.

Będzie dobrze, przestań się mazać, Aleksandra kategorycznie nakazała sobie spokój, konstatuując z niesmakiem, że niestety chyba znowu schudła. Jej długie nogi wydawały się dziwnie patykowate, a kości miednicy zaczęły nieapetycznie odstawać od reszty ciała.

Woda zmyła trochę uczucie przygnębienia i odezwał się ostry głód. Aleksandra na oślep rzuciła się ku lodówce.

– No tak... prawie jak Antarktyda. Wielka, biała i pusta, nie licząc światła, dwóch butelek wina, które pijał Paweł, i kilku plasterów zeschniętego żółtego sera – powiedziała pod nosem.

Z dolnej szufladki wygrzebała jeszcze pół słoika dżemu truskawkowego, ale wyhodowana w nim pleśń była tak efektowna, że właścicielka hodowli śmiało mogłaby się ubiegać o pracę w laboratorium produkującym penicylinę.

Przyklęła przy lodówce ze słoikiem w dłoni i rozeźmiała się w głos. Śmiała się tak bardzo, że z oczu pociekły jej łzy.

W dni powszednie jadała w firmowej kantine, a w weekendy zawsze wychodzili do restauracji. Teraz postanowiła zamówić pizzę albo chińszczyznę. Tylko jak zadzwonić po dostawcę?

W końcu Aleksandra opanowała histeryczny śmiech i ruszyła do osiedlowego sklepiku. Przeciskając

się pomiędzy upchniętymi na małej powierzchni regałami, zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie robiła tu zakupów. Po podejściu do kasy okazało się, że karty płatnicze nie są akceptowane, co wprawiło kupującą w niebotyczne zdumienie. W miejscach, w których obracała się przez ostatnie lata, prawie nikt nie widywał gotówki na własne oczy.

Przy kasie siedziała pulchna i uśmiechnięta właścicielka przybytku. Od razu wyczuła konsternację klientki i zagadnęła uprzejmie:

- Dopiero się pani wprowadziła, prawda?
- Nie, skądże. Mieszkam tu od kilku lat.
- Nigdy wcześniej pani tutaj nie widziałam.
- Bo nigdy wcześniej nie robiłam tutaj zakupów.

Aleksandra nie przepadała za wścibskimi zaczepkami.

– Proszę, niech pani weźmie, to prawdziwa szynka. Mój szwagier ją robi.

– Nie, dziękuję. Teraz i tak nie mam jak zapłacić.

– Ależ proszę, to od firmy, na próbowanie. Zapłać mi pani jutro. Żaden problem – oświadczyła miła kasjerka, wręczając klientce trochę szynki i wpisując dług Aleksandry do specjalnego zeszytu.

Prostolinijna i serdeczna reakcja sklepikarki zadziwiła. Aleksandra szybko podziękowała i pobiegnęła do siebie. Gdyby nie była taka głodna, pewnie zostawiłaby zakupy, ale teraz było jej wszystko jedno, czy figuruje wśród spisu kupujących na kreskę, czy nie. Zanim doszła do domu, pochłonęła w windzie

kilkanaście plastrów przepysznej szynki domowej roboty, a po chwili delectowała się już zapachem sadzonych jajek i pieczarek smażonych na maśle. Aromat zdecydowanie poprawił jej humor.

Dla zabicia czasu obejrzała jeszcze dwa fabularne filmy w telewizji i poszła do łóżka. Następnego dnia spodziewała się telefonu od Magdy i chciała się porządnie wyspać.

Rano z zaskoczeniem powitała terkot domofonu.

– Kto tam? – wychrypiała zaspanym głosem.

– To ja! Otwieraj! – Magda niecierpliwie dreptała w miejscu.

Aleksandra wpuściła ją do mieszkania i nastawiła wodę na kawę, ale przezorna przyjaciółka przyniosła dwa parujące kubki. Prosto z pobliskiej stacji benzynowej.

– Miałaś zadzwonić!

– A niby jak? Dzwonkiem? Co? Jak żyjesz?

– Jeszcze nie wiem, dopiero wstałam. Czuję się jak nie z tego świata. Nie mam laptopa, samochodu i telefonu. To znaczy telefon mam, ale jeszcze nieczynny. No i mam wrażenie, że jestem jakaś taka goła i pusta.

– Mam dla ciebie robotę, ale uprzedzam lojalnie, że na zadupiu. Tak, jak chciałaś.

– Hę? – Aleksandra uniosła brew.

– To wprawdzie dość długa podróż, ale jutro jedziemy tam na spotkanie z właścicielami i radą nadzorczą. Na rekonesans.

– Jutro? Tak od razu?

– A co? Zamierzałaś siedzieć w domu i gapić się w sufit? Nic z tego.

– Nie. Ale muszę spłacić dług w sklepie.

– W jakim znowu sklepie? Jaki dług? Wzięłaś coś na kredyt?

– Nie. Muszę zapłacić za jajka, jogurty i inne takie.

– Jezu, aż tak z tobą źle? – Magda nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Nie, nie. Tylko kart nie akceptują – sprostowała szybko Aleksandra.

– No to idź i zapłać, a jak jutro po drodze skoczemy do bankomatu, to mi oddasz. – Magda sięgnęła do portfela i położyła na stole dwa stużłotowe banknoty. – No to jak? Zawiozę cię, pasuje? Na miejscu czeka na ciebie mieszkanie, niezła pensja, jak na tamte rejony, czyli połowa tego, co zarabiałaś do tej pory. Jakiś samochód i telefon też chyba dostaniesz. Generalnie firma w kłopotach i trzeba ją wyciągać za uszy z bagna.

– No? – zapytała Aleksandra niemrawo, licząc na jakieś szczegóły.

– W ostatnich latach często przechodziła z rąk do rąk. Kolejni właściciele sukcesywnie doili tę pocziwą wytwórnię i biedaczka już ze trzy razy zbankrutowała, ale o dziwo, nadal ma niezłą renomę. Jakimś cudem nadal ciągnie, ale trzeba jej pomóc. Ostatni właściciel zrobił kolejny duży wałek, przepił gdzieś kasę i w efekcie oddał firmę bankom za niespłacone długi. A te zwietrzyły dobry interes. Same grunty, hale i magazyny są warte majątek i dlatego chcą zainwestować, tylko aktualnie nie mają nikogo, kto by tam, na miejscu, chciał przypilnować interesu. Wchodzisz w to?

Podniecona Magda trajkotała jak katarynka. Aleksandrze nagle zaświeciły się oczy.

– Wchodzę – odparła krótko i zdecydowanie. Wzniosła toast kawą w papierowym kubku. – A co oni konkretnie produkują?

– Wino. – Magda, koneserka win, aż zatarła ręce z uciechy.

– Ale ja kompletnie nie znam tej branży!

– No to poznasz. Czyżbyś spękała, pani dyrektor?

– Magda szybko ucięła zbędną dyskusję, biorąc przyjaciółkę pod włos.

– Ależ skądże! Uwielbiam wyzwania. – Aleksandra z szerokim uśmiechem opadła na kanapę. W myślach wybierała już stosowny strój na następny dzień.

Perspektywa zamieszkania w zapyziałym miasteczku i zarządzania podupadłą firemką z początku wydawała się mało kusząca, ale w obecnym stanie ducha Aleksandry oderwanie się od ostatnich przeżyć było pilną koniecznością. Zarobki, niestety, nie wprawiły w euforię, ale służbowe mieszkanie przeważało szalę. Po wyjściu Magdy Aleksandra przyszykowała elegancki letni garnitur, włożyła do teczki aktualne CV, po czym, ubrana w cienki dres, biegiem pognęła do sklepu. Uregulowała dług, ucięła sobie z właścicielką miłą pogawędkę i mniej więcej po kwadransie rozmowy uzmysłowiła sobie, że nigdzie jej się nie śpieszy. To było coś nowego. Lekkim krokiem wróciła do domu, przy okazji gapiąc się na kwitnące kasztany i bzy. Doprawdy zadziwiające, że przez ostatnie

lata nie zauważyła ich wcześniej! Kwitnące na liliowo krzewy musiały tu rosnąć od bardzo dawna, tylko że od strony wjazdu do garażu nie było ich widać. Podobnie jak wielu innych rzeczy. Placu zabaw, zadbanej alejek i równo przyciętego trawnika z miejscami do grillowania.

Podczas wieczornej toalety Aleksandra poczuła niespodziewane ukłucie paniki przed niewiadomym. Odegnęła je szybko i nie zwlekając, położyła się do łóżka. A że wcześniej wypila reklamowany nasenny napar najnowszej generacji, rano obudziła się z czymś w rodzaju kaca.